

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl · www.lci-lubuskie.pl · www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne · www.twitter.com/LCI_lubuskie

Marcin Jabłoński: Polska w ruinie to była obietnica wyborcza Prawa i Sprawiedliwości

str. 2

Pod względem wolności prasy Polska spadła na 66. miejsce - o 48 pozycji! To „zasługa” Zjednoczonej Prawicy

str. 4

Chcę udowodnić, że z Zastalem da się osiągnąć maksymalny sukces - mówi nam trener Oliver Vidin

str. 8



Marta, Artur i Julia są piękną i szczęśliwą rodziną. – Nic nie jest tak istotne, jak własne życie i życie dziecka – podkreśla Marta

Cud narodzin, czyli ile waży **szczęście**

Lekarze pokazali mi, że trzeba do końca wierzyć, cuda naprawdę się zdarzają i dokonali niemożliwego - przyznaje Marta Maciejewska, autorka książki „1200 gramów szczęścia”. Tyle ważyła jej córka, gdy przyszła na świat w 30. tygodniu ciąży. **STR. 4**

Samorządowcy: Pomagajmy!

Z inicjatywy samorządowców ze Stowarzyszenia Tak! Dla Polski w stolicy Dolnego Śląska doszło do Samorządowego Okrągłego Stołu dla Ukrainy. Najpierw w niedzielę 8 maja ponad 120 ekspertów, samorządowców, działaczy NGO, związkowców, przedstawicieli nauki i świata biznesu pracowało przy stolikach (podzielonych wg najważniejszych zagadnień) nad białą księgą rekomendacji zmian prawnych. Koordynatorem stolika dotyczącego ochrony zdrowia i pomocy społecznej była marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak. W poniedziałek przyszedł czas na rekomendacje i wniośki przy okrągłym stole w Hali Stulecia, który zgromadził liderów i autorytety nie tylko ze środowiska



samorządowego.

- Nikt z nas nie ma wątpliwości, że wszystkich uchodźców należy traktować z szacunkiem i godnością. Musimy zapewnić poszanowanie praw człowieka absolutnie każdemu, dlatego tak ważne jest stworzenie warunków prawnych i organizacyjnych - mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak.

STR. 3

Piwnice winiarskie. Czy już mamy enoturystyczny szlagier?

Od zorganizowanego przez samorząd województwa II Festiwalu Otwartych Piwnic i Winnic minęło już kilka dni, ale nie milkną „ochy” i „achy”. Chwalony jest chociażby dobór artystów, którzy wystąpili na scenie Lubuskiego Centrum Winiarstwa, ale wszyscy są głównie pod wrażeniem winiarskich piwnic, których liczbą zaskoczeni byli nawet najstarsi mieszkańcy Winnego Grodu.

- W tej edycji festiwalu wykorzystaliśmy 14, ale możemy wskazać około 50, które mogły śmiało brać

udział w takich imprezach. Udostępnienie ich byłoby ogromnym przedsięwzięciem, wymagającym koordynacji, ale... To byłoby naprawdę coś - mówi Bartłomiej Gruszka, archeolog i prezes Fundacji Tłocznia.

Według Gruszki piwnice są już naszym produktem turystycznym, który przyciąga enoturystów z całej Polski, ale też z Niemiec, czy z USA. To nasz wyjątkowy produkt, który trzeba rozwijać. Możliwości leżą na ziemi, a raczej pod ziemią i wystarczy po nie sięgnąć...

STR. 8

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

„Wakacje na RODOS”? Ty też masz szansę

Pieniądze już leżą na stole. Aby je wziąć, trzeba złożyć wniosek do 27 maja. Urząd marszałkowski prowadzi akcję „Wakacje na RODOS”. W jej ramach rodzinne ogródki działkowe całego województwa mogą starać się w sumie o 200 tys. zł dofinansowania.

Maksymalna kwota dofinansowania pojedynczego wniosku wynosi 20 tys. zł i nie może przekroczyć 75 proc. kosztów planowanych prac. Tym samym samorząd lub ogródki działkowe muszą zadbać o wkład własny na poziomie 25 proc. inwestycji.

– To program pilotażowy. Liczymy na to, że będziemy go w przyszłych latach udoskonalać. Chcemy współpracować z działkowcami w całym regionie. Zapraszamy do składania wniosków – zachęca wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn.



Samorząd kupił już ponad sto wozów dla OSP

– Samorząd Województwa Lubuskiego od wielu lat wspiera straż pożarną – mówił członek zarządu województwa Marcin Jabłoński, wręczając strażakom kluczyki do nowoczesnego pojazdu.

OSP w Trzemesznie Lubuskim wzbogaciła się o bogato wyposażony wóz ratowniczo-gaśniczy. Jego wartość to 1,2 mln zł. Pojazd kupiono przy wsparciu środków z Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020. Takich pojazdów w ramach tego konkretnego projektu samorząd kupił w regionie lubuskim już kilkanaście. Łącznie, tylko w ostatnich latach, samorząd województwa kupił dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych w Lubuskim już ponad 100 pojazdów



Powstanie kolejne centrum zdrowia psychicznego

W województwie lubuskim planowane jest kolejne centrum zdrowia psychicznego. Ministerstwo Zdrowia wydało zezwolenie na utworzenie takiej placówki w Ciburzu. Marszałek Elżbieta Anna Polak przypomniała, że starania o utworzenie centrum trwały ponad trzy lata. Podobne ośrodki powstały już w innych miejscowościach. – Mamy centra w Gorzowie, w Obrzycach, gdzie był to projekt pilotażowy i w Zaborze w ramach projektu krajowego, na który dostaliśmy ponad 12,5 mln złotych.

Obszar działania Centrum Zdrowia Psychicznego w Ciburzu ma objąć teren miasta Zielona Góra i powiatu zielonogórskiego.

6 mln zł na halę sportową w Babimoście

W Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Babimocie może przebywać ok. 70 wychowanków. Kilkudziesięciu z nich przyglądało się podpisaniu umowy na budowę hali sportowej i symbolicznemu wbiciu łopaty. Nowy obiekt będzie kosztował 6 mln zł.

– Od 15 lat trwały starania o budowę tej hali. Bardzo się cieszę, że za 13 miesięcy powstanie nowa sala, która będzie służyła wielu pokoleniom wychowanków – cieszył się wicemarszałek Łukasz Porycki.



Marcin Jabłoński: Hasło „Polska w ruinie” to była obietnica wyborcza PiS

Z Marcinem Jabłońskim, członkiem zarządu województwa, rozmawiamy o inflacji, drożyznie, uciekających miliardach euro z Unii, węgierskiej ścieżce i perspektywie przedterminowych wyborów.

Po wielu tygodniach przerwy odbyło się spotkanie w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, dotyczące większych pieniędzy z UE dla Lubuskiego. To było owocne spotkanie?

Minister zapewniał nas, że spotkamy się przed Wigilią i będziemy mieli okazję złożyć sobie życzenia, a spotkaliśmy się w pierwszej dekadzie maja i to nie z ministrem Pudą, tylko z panią sekretarz Jarosińską-Jedynak, która przyszła zamiast pana ministra. Dużo więcej spodziewałem się po tym spotkaniu, liczyłem na konkrety, sądziłem, że ministerstwo będzie lepiej przygotowane, bo przesłaliśmy masę materiałów, które były odpowiedzią na różnego rodzaju sugestie ministra Pudy. Po grudniowym spotkaniu okazało się, że różnią się poglądy minister Jarosińskiej-Jedynak i ministra Pudy.

Stanowisko i oczekiwania województwa lubuskiego się nie zmieniły, chcemy otrzymać więcej niż 861 milionów euro.

Tak, oczywiście, ale wszystko odbywa się w tym całym chaosie wynikającym z faktu, że Polska wciąż nie chce się porządkować pewnym unijnym, ogólnym, fundamentalnym zasadom, poczynając od przestrzegania praworządności. Doprowadziło to do takiego rozchwiania relacji związanych ze środkami unijnymi, że wciąż nie wiemy, czy KPO będzie mógł być uruchomiony i czy samorządy będą mogły w nim uczestniczyć. Do tego borykamy się z przeciągającymi się rozmowami o rozpoczęciu kontraktów regionalnych w nowej perspektywie finansowej UE. Mamy już blisko półtora roku spóźnienia. Mam nadzieję, że skończą się te robaczkowe ruchy różnego rodzaju i w końcu będziemy mogli przystąpić do działania.



Marcin Jabłoński, członek zarządu województwa lubuskiego

Nie ma decyzji w sprawie funduszy, nie ma pieniędzy z KPO, płacimy cały czas horrendalne kary za funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej, trwają kolejne przepychanki na linii Ziobro – Kaczyński w Zjednoczonej Prawicy. Tracą na tym samorządy, ale tracą przede wszystkim Polacy...

Mamy szalejącą inflację, uchachanego od ucha do ucha prezesa NBP, który w nagrodę za swoje „wyczyny” został wybrany na kolejną kadencję. Ludzie zaczynają oglądać każdą złotówkę, żeby móc spłacać kredyty, zrobić zakupy. Wszystko podrożało – wciąż mamy mnóstwo rozmów, dyskusji, negocjacji z wykonawcami różnego rodzaju inwestycji, umów, które są podpisane z województwem lubuskim i to się wiąże właśnie z radykalnym wzrostem cen. Żyjemy w nieprzewidywalnym czasie i niestety, ja nie przyjmuję argumentów, że wszystkiemu jest winna wojna w Ukrainie. To zaczęło się na długo przed tą wojną. Niefrasobliwa poli-

tyka rządu doprowadziła do sytuacji, że musimy się zastanowić, jak budować przyszłość. Nie można pozostawać obojętnym i żadną pociechą nie jest to, że można sobie teraz pożartować, że to absurdałne hasło „Polska w ruinie” było obietnicą wyborczą, która została przez obecny rząd w stu procentach zrealizowana.

Mówimy o tej szalejącej inflacji, drożyznie, ale PiS cały czas w sondażach może liczyć na takie stabilne 34-38 procent. Liczy pan na wyborcze zwycięstwo PO?

Oczywiście, bardzo na to liczę, bo wydaje mi się, że udało nam się dowieść przed laty, że jesteśmy odpowiedzialnym ugrupowaniem. Przyjemnie jest wszystkim pomagać, do każdego się uśmiechać i obdarzać go prezentami, ale tylko wtedy, gdy ma się na to własne pieniądze. Jednak kiedy odpowiada się za finanse publiczne, to trzeba kierować się jakąś odpowiedzialnością. Zwracam uwagę, że wtedy, kiedy PO z PSL miały w swoich rękach stery państwa, to mieliśmy ogólnopolski kryzys. Polska rzeczywiście przeszła go w taki sposób, bez jakichś większych dramatów. Dziś mamy na dodatek tendencję, która utrzymuje się już od dłuższego czasu – wyprowadzania gigantycznych pieniędzy poza budżet państwa. To są już setki miliardów złotych.

To gdzie w takim razie szukać odpowiedzi na takie, a nie inne poparcie dla PiS po siedmiu latach rządów? Wojna przysłania pewien szerszy kontekst?

Wierzę, że Polacy to jednak zauważą i zastanowią się nad przyszłością swoją, swoich rodzin, dzieci. Teraz mamy rzeczywiście taki stan gromadzenia się wokół sztandarów narodowych, sytuacja jest rzeczywiście bardzo niebezpieczna i to taka naprawdę niebezpiecz-

na, tak dla Polski, jak i całej Europy i świata. W takich chwilach Polacy potrafią się w pewien sposób jednoczyć i zapominają o sporach. Ja mam nadzieję, że te wciąż wysokie sondaże dla PiS nie są do końca miarodajne i są bardziej odzwierciedleniem pewnego rodzaju solidarności narodowej, która wynika chociażby z faktu, że Polacy pomogli ponad trzem milionom Ukraińców, czym rząd się chwali na całym świecie, a wszyscy wiemy, kto tym ludziom tak naprawdę pomaga. Mam nadzieję, że nie pójdziemy w ślady Węgier i Orbana, który wygrał wybory, ale zachowuje się w sposób, którego ja, jako Polak i Europejczyk, nie rozumiem i nie akceptuję.

Skoro nie chcemy iść tropem Węgrów, skoro nie chcemy tej retoryki wyprowadzenia Polski z Unii, to w jaki sposób ma się zachować opozycja?

Mogę mówić o swoich osobistych odczuciach, bo to są skomplikowane mechanizmy, które wymagają współpracy i otwartości na kompromisy z innymi partiami. Wszystkie ugrupowania mają swoją samodzielną odpowiedzialność, prawo do samostanowienia. Możemy się przekonywać, poszukiwać najlepszych rozwiązań, ale nie możemy abstrahować od tego, co się w tej chwili dzieje. Pocieszające jest to, że suma poparcia dla partii opozycyjnych jest wyższa od tego dla partii rządzącej. Myślę, że wykażemy się zbiorową mądrością. Mam na uwadze polityków, ale przede wszystkim polskich wyborców i stworzenie przyszłego rządu zostanie powierzone osobom i ugrupowaniom, które są odpowiedzialne, tym, którzy potrafią funkcjonować w zjednoczonej Europie. Może warto zastanowić się nad przyspieszonymi wyborami i zrobić tutaj porządek i zabrać się do rzeczywistej, uczciwej pracy...

Adrian Stokłosa

Pomagać uchodźcom powinniśmy z głową

– Należy traktować wszystkich uchodźców z szacunkiem i godnością. Musimy zapewnić poszanowanie praw człowieka absolutnie każdemu, dlatego tak ważne jest stworzenie warunków prawnych i organizacyjnych – mówiła podczas obrad Samorządowego Okrągłego Stołu, w Hali Stulecia we Wrocławiu, marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak.

Małgorzata Gabrysz
Paweł Kozłowski
m.gabrysz@lubuskie.pl

W historycznej Hali Stulecia, w wyjątkowym Dniu Europy, przy 52-osobowym okrągłym stole – zasiedli na równych zasadach samorządowcy, przedstawiciele rządu, kancelarii Prezydenta RP, organizacji pozarządowych oraz świata nauki i biznesu.

Miliony dla milionów

Nie wiadomo, jak długo potrwa wojna w Ukrainie. Mówił o tym mer Kijowa Witalij Kliczko: - Walka trwa, nie wiemy jak długo, ale wiemy, że wygramy. Konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Jurij Tokar zaznaczał, że nikt na razie nie wie, kiedy jego rodacy będą mogli wrócić do ojczyzny, a przecież wielu z nich nie będzie miało do czego wracać... Tymczasem wiemy, że uchodźcy wojenni w Polsce (obecnie już ponad 3,1 mln osób) zostaną tu przez najbliższe miesiące, może nawet lata. Dlatego przed nami wielkie wyzwanie: integracja ich z polskim społeczeństwem.

– Potrzebujemy dobrego prawa i pieniędzy, krajowych i zagranicznych, by lepiej radzić sobie z nową sytuacją. Okrągły stół nikogo nie wyróżnia, nie stawia wyżej, nie ma tu uprzywilejowanych. Jest miejscem spotkania równych wobec siebie ludzi, którzy bez uprzedzeń chcą wyrażać swoje zdanie w dobrej wierze, bez intencji atakowania kogokolwiek, a jedynie dla przygotowania najlepszych możliwych rekomendacji, służących całej wspólnocie – podkreślał gospodarz obrad prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.

Najpierw ponad 120 ekspertów, samorządowców, działaczy NGO, związkowców, przedstawicieli nauki



Samorządowy Okrągły Stół tworzyli przedstawiciele m.in. Unii Metropolii Polskich, Związku Miast Polskich, Związku Gmin Wiejskich RP, Ruchu Samorządowego TAK! Dla Polski, Ogólnopolskiej Koalicji Samorządowej, Pracodawców RP, Fundacji Ukraina, Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, Konfederacji Lewiatan, UNICEFu, Polskiej Akcji Humanitarnej, PAN. Do stołu zasiedli także przedstawiciele Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Fundacji im. Stefana Batorego, rządu oraz prezydenta RP.

i świata biznesu pracowało w grupach nad białą księgą rekomendacji zmian prawnych. Koordynatorem stolika dotyczącego ochrony zdrowia i pomocy społecznej była marszałek Elżbieta Anna Polak.

**Na terenie Unii
będzie wkrótce
znajdowało
się nawet 6,5
milionu osób
z Ukrainy.
Głównie kobiet z
dziećmi**

Kolejnego dnia przyszedł czas na rekomendacje i wnioski przy wspólnym okrągłym stole.

Pomagajmy z głową

– Nikt z nas nie ma wątpliwości, że wszystkich uchodźców należy traktować z szacunkiem i godnością. Musimy zapewnić poszanowanie praw człowieka absolutnie każdemu, dlatego tak ważne jest

stworzenie warunków prawnych i organizacyjnych – mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak, przedstawiając wnioski z dyskusji nad polityką społeczną. Zdaniem lubuskiej marszałek, aby skutecznie prowadzić politykę społeczną, konieczne trzeba wzmocnić kadrę specjalistyczną pracowników socjalnych, stąd postulat o uregulowanie wynagrodzeń na zasadach takich jak w administracji rządowej, uproszczenie procedur dostępu do zawodu dla obywateli Ukrainy nie tylko w zawodach pracowników socjalnych, ale również pedagogów, socjologów, psychologów, wykształconych w zakresie resocjalizacji. Marszałek podkreśliła też, jak ważnym w tym obszarze jest utworzenie stanowiska asystenta-stażysty pracownika socjalnego z językiem ukraińskim. Umożliwiłoby to dobrą komunikację z podopiecznymi uchodźcami, a jednocześnie zapewniłoby bezpieczeństwo

ekonomiczne.

Potrzebny jest system

Jakie inne rekomendacje przedstawili samorządowcy? W ochronie zdrowia chociażby zwiększenie finansowania NFZ, proporcjonalnie do liczby uchodźców w danym województwie, czy przyśpieszenie nostryfikacji dyplomów w zawodach medycznych.

W sferze mieszkalnictwa ważną jest baza danych o sytuacji mieszkaniowej, relokacja pomiędzy miastami (także za granicę), zmiany w finansowaniu polityki mieszkaniowej (do takich samych udogodnień muszą mieć również dostęp obywatele Polscy).

W edukacji trzeba m.in. włączyć ukraińskie dzieci i młodzież do polskiego systemu edukacji, wspierać osoby uczące się w systemie ukraińskim, zapewnić kadrę nauczycielską, finansować dodatkowe zadania edukacyjne. Z kolei rynek pracy potrzebuje choćby programu finansowego

wsparcia przedsiębiorców w tworzeniu nowych miejsc pracy, stworzenia bazy kompetencji uchodźców (portal), ujednolicenia dostępu do rynku pracy i zakładania działalności gospodarczej pracy oraz tworzenia i rozwoju spółdzielni socjalnych.

Biała księga

Adresatem białej księgi rekomendacji wypracowanych podczas dwudniowych obrad stolików i Samorządowego Okrągłego Stołu jest przede wszystkim strona rządowa. By zalecenia wprowadzić w życie potrzebna jest współpraca pomiędzy samorządem, organizacjami społecznymi, uczelniami, rządem i stroną ukraińską. Prezydent Sopotu Jacek Karnowski mówił o solidarności, okrągłym stole i zaufaniu. A prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek z listy wyzwań wymieniał współpracę na linii rząd – samorząd oraz koordynację działań polskich i zagranicznych NGO-sów: – Nie możemy czekać z integracją uchodźców na koniec wojny. Ten proces musi zacząć się już teraz.

– Potrzebujemy rozwiązań systemowych. Jako naród zdaliśmy pierwszy egzamin. Ale przed nami kolejny. Od jego wyniku będzie zależeć czy ocalimy czyjeś życie – podsumował obrady Jacek Karnowski.

Skala i tempo napływu uchodźców, a z drugiej strony zaangażowanie Polaków sprawiają, że ten kryzys jest wyjątkowy. Polska jest drugim po Turcji krajem goszczącym najwięcej uchodźców na świecie. Od wybuchu wojny, do Polski z Ukrainy wjechało 3,2 mln osób. Szacuje się, że na terenie Unii będzie wkrótce się znajdowało nawet 6,5 mln osób z Ukrainy.

Specjalne stypendia dla zawodowców

Zarząd województwa podjął decyzję o uruchomieniu nowego programu stypendialnego dla uczniów – „Lubuscy Zawodowcy”. Skorzysta z niego młodzież, która kształci się w szkołach branżowych i technikach.

– Jest to odsłona „Lubuskich Talentów”, największego programu stypendialnego w historii województwa, który z powodzeniem wdrażamy już od trzech lat – mówi o nowej formie wsparcia najzdolniejszych uczniów wicemarszałek Łukasz Porycki.

Pomoc otrzyma 180 najlepszych uczniów szkół branżowych i technicznych. Stypendium to 800 zł miesięcznie. Nabór wniosków na przełomie sierpnia i września.

Pieniądze ze stypendium przeznaczą m.in. na pomoce naukowe, kursy, zakup sprzętu komputerowego czy obozy językowe. Tak jak w programie „Lubuskie Talenty”, wsparcie będą mogli otrzymać również opiekunowie uczniów.

Dokąd polecimy z Zielonej Góry na wakacje?



W kwietniu lotnisko Zielona Góra Babimost obsłużyło 1,938 podróżnych. To znacznie więcej niż w rekordowym przedpandemicznym 2019 roku. Trwa procedura przetargowa zamówień związanych z promocją regionu przez przewoźników i kolejne destynacje. W czasie wakacji planowane jest uruchomienie połączeń do Gdańska, Rijeki w Chorwacji i Burgas w Bułgarii. W sprzedaży jest już turystyczna oferta biura Coral Travel lotu do tureckiej Antalyi. Ponadto prowadzone są już rozmowy dotyczące zapewnienia połączeń lotniczych w okresie jesienno-zimowym.

Szczęście waży 1200 gramów

Nic nie jest tak istotne, jak własne życie i życie dziecka, a reszta naprawdę się ułoży – przekonuje Marta Maciejewska z Zielonej Góry, autorka książki „1200 gramów szczęścia”. Tyle ważyła jej córka Julia, gdy przyszła na świat w 30. tygodniu ciąży.

Mówi się o cudzie narodzin. W przypadku macierzyństwa Marty Maciejewskiej słowo cud absolutnie nie jest nadużyciem... – Lekarze pokazali mi, że trzeba do końca wierzyć, cuda naprawdę się zdarzają i dokonali niemożliwego, więc jestem im za to bardzo wdzięczna – podkreśla Marta.

Tej chorobie nie można zapobiec

„1200 gramów szczęścia” to „historia inspirowana prawdziwymi wydarzeniami”. Opowieść o walce lekarzy o życie wcześniaka, o samotności w czasie pandemii, o wsparciu dla kobiet po porodzie oraz mam wcześniaków. O tym mówiła Marta na spotkaniu w Sali Dębowskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida w Zielonej Górze. Półroczne honorarium ze sprzedaży książki chce przekazać na Kliniczny Oddział Neonatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze, na ratowanie wcześniaków.

W przypadku Marty powodem przedwczesnego porodu było zatrucie ciążowe, dziś nazywane rzucawką zagrażającą albo stanem przedrzucawkowym. – To choroba o nieznanej etiologii, czyli nie wiemy, dlaczego się pojawia. Nie ma możliwo-

ści, żeby jej zapobiec. Może wystąpić na różnym etapie ciąży, może mieć przebieg bardzo różny, bardzo dynamiczny, gwałtowny, kiedy trzeba podejmować natychmiastowe decyzje – tłumaczy Jerzy Hołowczyc, zastępca kierownika Klinicznego Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala Uniwersyteckiego. – Trzy główne objawy: nadciśnienie tętnicze, obrzęki, białkomocz. To wszystko prowadzi do zaburzenia funkcjonowania całego organizmu, co w konsekwencji daje napad utraty przytomności z drgawkami tonicznymi, bardzo podobnymi, jak przy napadzie rzucawki. Wtedy mama nie oddycha, dziecko nie oddycha, mogą do tego dołączyć powikłania, jak chociażby odklejenie łożyska. Jest to niezwykle dynamiczne, trudne do przewidzenia, konsekwencja natomiast może być ostateczna.

Mężczyzna musi być silny dla swoich kobiet

Gdy doktor Hołowczyc opowiada o stanie przedrzucawkowym, Julia w błękitnej sukieneczce z falbanką i białej opasce z różyczką czuje się bezpiecznie w ramionach taty Artura. – Trzeba być silnym dla swoich kobiet – stwierdza Artur, pytany o



Marta Maciejewska: Lekarze pokazali mi, że trzeba do końca wierzyć, cuda naprawdę się zdarzają i dokonali niemożliwego

to, jak przeżywał najtrudniejsze chwile i skąd brał siłę, żeby nie tylko radzić sobie ze stresem i emocjami, ale też wspierać Martę. – To rola każdego mężczyzny – być oporą dla swojej rodziny. I to była największa motywacja, żeby działać. COVID, niefortunne wydarzenia, które są opisane w książce... Człowiek po prostu wstaje i musi działać. Emocje były, ale trzeba było je troszeczkę zdusić poczuciem obowiązku, żeby skupić się na tym, żeby dziewczyny mia-

ły zapewnione jak najlepsze, komfortowe warunki.

A jaki był ten najtrudniejszy moment w odczuciu Marty? – Chyba wtedy, kiedy obok na sali kobieta urodziła dziecko w terminie, dostała to dziecko, była szczęśliwą mamą... A ja swojego dziecka nie dostałam, dostałam zdjęcie, że moje dziecko, które jest wcześniakiem, w inkubatorze walczy o życie... – wspomina Marta. – To był dla mnie najtrudniejszy moment, aczkolwiek wiem, że sytuacja była tak dynamicz-

na, mój stan zdrowia tak się pogorszył, że trzeba było natychmiast działać i wiem, że personel medyczny pewnie nie miał czasu na oddzielenie mnie od tej szczęśliwej kobiety.

– Pierwszy raz, jak ją widziałem, to nie mogłem przytulić i to była chyba najgorsza sytuacja – dodaje Artur. – Na sam poród mogłem wejść, ale jedyne, co widziałem, to tylko to, jak wiozą dziecko w inkubatorze. Potem wpuszcili mnie do sali, żeby zobaczyć córkę i to było chyba najgorsze uczucie – widząc takie małe dziecko, które jeszcze bardzo dziecka nie przypomina, bo powiedzmy sobie szczerze, 30. tydzień, to taki kurczaczek bardziej był niż dziecko. To było chyba najgorsze, taka niemoc i bezsilność... Ale jak już przyszła do domu, to nie mogłem jej wypuścić z ramion.

To dla nas lekcja, że życie jest cenne

– Co powiedziałyby pani swoim czytelnikom? – pyta Martę prowadzący Roman Wojciechowski na zakończenie spotkania w bibliotece.

– Piszac tę książkę, mogłam uświadomić sobie pewne rzeczy, poukładać je w głowie, przeżyć to jeszcze raz i przeanalizować wszystko,

co się wydarzyło. Ta książka to też skrajny przypadek, stan przedrzucawkowy dotyczy kilkanaście procent kobiet, mój miał bardzo ciężki przebieg, ale przecież nie u każdej kobiety tak może się wydarzyć. U mnie w dużej mierze przyczynił się do tego stres, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że pewne sytuacje na mnie wpływają, a okazało się, że wpływały – przyznaje Marta. – Dlatego nie denerwujemy się, będąc w ciąży, bo nic nie jest tak istotne, jak własne życie i życie dziecka, a reszta naprawdę się ułoży. Nie ma takich sytuacji, z których nie wyjdziemy. Będąc w ciąży, trzeba zachować spokój, cieszyć się życiem i ograniczyć napływ złych informacji.

Marta i Artur z Julią pozują do zdjęć. Są piękną i szczęśliwą rodziną. A to, przez co razem przeszli... – Teraz staramy się nie wałkować tego tematu. Przeżyłam go, przetrzymałam i myślę, że to jest lekcja dla nas, że życie jest cenne. Dbamy o nasze życie rodzinne i staramy się być szczęśliwi, myśleć o tym, co jest tu i teraz, cieszyć się zdrowiem, cieszyć się z tego, jak córka rośnie – przekonuje Marta. – Staramy się mieć w głowie to, co się wydarzyło, ale też na co dzień nie zadręczać się tym.

Szymon Kozica

Większość wcześniaków rozwija się bez zastrzeżeń

Rozmowa z Marzeną Michalak-Kloc, kierownikiem Klinicznego Oddziału Neonatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

Czy problem wcześniactwa może dotknąć każdego rodzica?

Zdecydowanie tak. Jest to sytuacja absolutnie nieprzewidywalna i absolutnie nikt nie spodziewa się tego – to zaskakuje.

Co może być przyczyną? Są jakieś grupy ryzyka?

Tak. Są pewne grupy, które prowadzą niehigieniczny tryb życia, palą papierosy, piją alkohol, zażywają narkotyki, źle się odżywiają, odchudzają... Można powiedzieć, że tu mama w jakiś

sposób troszeczkę jest winna i prowokuje. Dziecko chore też może się urodzić przedwcześnie. Problemy genetyczne, konflikt serologiczny – w takich przypadkach też może nam to się przytrafić. Ale po prostu może być sytuacja, że dochodzi do przedwczesnej czynności skurczowej macicy, dzieje się to poza nami, oczywiście ginekolodzy próbują to wyhamować, dają leki – czasem się udaje, czasem nie. A może być sytuacja, jak u pani Marty – ciężki stan kobiety w ciąży, zagrażający życiu i trzeba tę ciążę ukończyć, bo inaczej ryzykujemy życiem jej i

dziecka. W przypadku pani Marty podjęto taką decyzję.

Czy wcześniactwo to problem coraz większy? A może coraz mniejszy, choćby ze względu na to, że mamy takie oddziały neonatologii, jak w Szpitalu Uniwersyteckim w Zielonej Górze.

Problem jest porównywalny. Co ciekawe, WHO założyło sobie nawet taki cel, żeby do 2025 roku zmniejszyć o 15 czy 20 procent liczbę dzieci urodzonych z małą masą ciała. Czyli świat o tym myśli, ale niestety, trochę jest to poza nami. Mimo

wysiłków, mimo rozwoju medycyny ten problem jest na dość porównywalnym poziomie.

Ale odsetek uratowanych dzieci jest coraz większy?

Oj tak! Uratowanych dzieci – to jest jedna rzecz. Ale kolejna rzecz, która dla nas jest szalenie ważna, to dobra jakość życia tych dzieci. Większość tych dzieci rozwija się bez zastrzeżeń, doganiają rówieśników i są tacy, jak rówieśnicy. I to jest piękne!

Jak małe dziecko można uratować? Mam na myśli i wagę, i

tydzień ciąży, w którym przychodzi na świat.

Granica, z punktu widzenia prawnego, to jest albo skończone 22 tygodnie, albo 500 gramów. Jeżeli jedno z tych kryteriów mamy spełnione, to my w ramach pomocy podejmujemy próby ratowania takiego dziecka. Niżej – nie ma szans, po prostu natura uniemożliwia przeżycie dziecka poniżej 22. tygodnia. Mamy mniejsze dzieci.

Właśnie, doktor Jerzy Hołowczyc wspominał o Agatce, która ważyła 340 gramów.



Marzena Michalak-Kloc: WHO założyło sobie taki cel, żeby do 2025 roku zmniejszyć o 15 czy 20 procent liczbę dzieci urodzonych z małą masą ciała

Tak, ale Agatka była urodzona w 25. tygodniu, ona była starsza i ona już to kryterium spełniała, więc podjęliśmy próbę ratowania Agatki. Udało się. Świetna dziewczynka!

Dodatkowe wsparcie dla gorzowskich uczelni

Dobre wieści płyną do Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. oraz do miejscowego wydziału Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Do obu uczelni trafi 750 tys. zł na wsparcie kierunków obleganych przez studentów.



Katarzyna Kosińska
d.nowak@lubuskie.pl

Dla Akademii im. Jakuba z Paradyża oznacza to wsparcie wydziałów: humanistycznego, technicznego, ekonomicznego, administracji oraz bezpieczeństwa narodowego. Gorzowski wydział AWF utrzyma dzięki tej kasie dietetykę i fizjoterapię. Powstanie też pracownia gastronomiczna.

Dobry klimat

Na odnowionym dziedzińcu gorzowskiego wydziału AWF spotykamy Daniela Miłozę. Student III roku fizjoterapii wspólnie z kolegami czeka na kolejne zajęcia. Daniel jest z Łodzi. Przyjechał na studia do Gorzowa bo tu jest „dobry klimat”.

– Mamy naprawdę fajne relacje z opiekunami grup, z dziekanami – mówi Daniel Miłoz. – Czasami słyszymy od kolegów z innych miast, że tam nie jest tak kolorowo. Tutaj kadra jest „ludzka”. Uczymy się praktyki, podejścia do pacjenta. Fizjoterapia wcale nie oznacza pracy tylko z osobami starszymi. Coraz częściej ludzie potrzebują ćwiczeń dobranych do wykonywanej pracy. To także zabiegi dla sportowców wyczynowych albo dzieci.

Wielu studentów ma już

pomysł lub nawet wstępnie „zaklepane” miejsce pracy po studiach. O to właśnie chodzi – przekonują władze uczelni stawiając na pożądane kierunki. Samorządowa dotacja trafi m.in. na fizjoterapię.

– To są dla nas strategiczne kierunki studiów: fizjoterapia i dietetyka – mówi prof. AWF dr hab. Dariusz Wieliński rektor AWF w Poznaniu. – Dotacja trafi na ich funkcjonowanie, a jej część, po raz pierwszy w tym roku, na organizację i budowę laboratorium przy zakładzie dietetyki. Każde wsparcie jest dla nas istotne, dlatego bardzo serdecznie dziękujemy. To są środki, które w przypadku filii zamiejscowej pomagają nam prowadzić jednostkę i kierunki studiów. Dotacja corocznie zostaje wydana co do złotówki, zgodnie z harmonogramem. Liczymy na to, że te dwa kierunki staną flagowymi naszej uczelni. Dietetyka jest nowa. Rozwija się również gałąź dietetyki sportowej. Mamy w Akademii bardzo silną kadrę naukowo-dydaktyczną.

AWF stawia na zdrowie

Akademia otrzyma 350 tys. zł z czego 250 tys. zł z przeznaczeniem na pokrycie kosztów związanych z prowadzeniem dietetyki i fizjoterapii oraz 100 tys. zł



Łodzianin Daniel Miłoz jest zadowolony, że wybrał gorzowską uczelnię

na dofinansowanie kosztów utworzenia pracowni, która poprawi warunki prowadzenia zajęć gastronomicznych na dietetyce. Pracownia ma być przeznaczona do zajęć dydaktycznych m.in. z przetwórstwa żywności i technologii żywności.

Już samo uruchomienie dietetyki w Gorzowie było możliwe dzięki wsparciu samorządu województwa. Stworzenie pracowni gastronomicznej jest też odpowiedzią na potrzeby lubuskich pracodawców, z którymi uczelnia współpracuje w ramach praktyk, czy tzw. interesariatu. Pracownia gastronomiczna posłuży też do organizacji

warsztatów dietetycznych, prelekcji na temat zdrowego stylu życia, zdrowego odżywiania, gotowania oraz edukacji żywieniowej.

Finansowy zastrzyk

Z kolei Akademia im. Jakuba z Paradyża otrzymała 400 tys. zł na wsparcie rozwoju infrastruktury naukowo – dydaktycznej wydziałów: humanistycznego, technicznego, ekonomicznego, administracji i bezpieczeństwa narodowego.

– Umowa, którą dzisiaj podpisaliśmy, jest kolejnym wsparciem ze strony urzędu – mówi prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk, prorektor ds. nauki Akademii.

Ta umowa i środki są dedykowane do wszystkich wydziałów. Wcześniej dotacje były przeznaczone na wydział nauk o zdrowiu, ale teraz także inne wydziały będą z nich korzystać. Pozwoli to na zakup nowoczesnych pomocy dydaktycznych, organizację procesu dydaktycznego, ale także na rozwój naukowy. Dzięki tej umowie to wszystko jest w zasięgu naszych pracowników, którzy mają realną perspektywę rozwoju naukowego. Jest konkurencja i dobrze, że ona jest, bo na tym zyskuje student i poziom naukowy, a to wspomaga ofertę. Im wyższy poziom naukowy uczelni, tym lep-

sza oferta dla studentów i otoczenia zewnętrznego, które współpracuje z uczelnią. W naszym przypadku są to służby mundurowe i placówki służby zdrowia. Kryminologia, bezpieczeństwo narodowe, które od lat cieszą się powodzeniem, to są przyszłościowe kierunki, co jest dokumentowane dobrymi naborami i lepszymi perspektywami.

Dzięki wsparciu finansowemu samorządu uczelnia przygotowała podstawową bazę pielęgniarstwa, które spotkało się zarówno w ubiegłym roku (45 przyjętych na studia), jak i podczas tegorocznej rekrutacji (wyczerpany limit przyjęć – 45 osób już w lipcu) zainteresowaniem kandydatów. Obecnie Akademia w swojej ofercie edukacyjnej ma 17 kierunków pierwszego stopnia, to jest pięć inżynierskich na wydziale technicznym oraz 12 licencjackich na pozostałych czterech wydziałach.

– Konsekwentnie wspieramy od 2016 roku wszystkie uczelnie wyższe w regionie, aby miały środki finansowe na zabezpieczenie nowoczesnej pracy dydaktycznej, pomocy dydaktycznych, wreszcie, aby zachęcić młodych Polaków do studiowania – podkreśla wicemarszałek województwa lubuskiego Łukasz Porycki.

Ponad 4.000 obywateli Ukrainy znalazło pracę w Lubuskiem

Od 24 lutego każdy obywatel Ukrainy, który przebywa legalnie w Polsce, może podjąć pracę bez dodatkowych formalności. Jeśli tylko zarejestruje się jako osoba bezrobotna

Statusu bezrobotnego nie może jednak uzyskać ten, kto będąc w Polsce, wykonuje pracę zdalnie na rzecz swojego pracodawcy, otrzymuje wynagrodzenie ze stosunku pracy z Ukrainą, czy z własnej działalności gospodarczej. Osoba taka może uzyskać status poszukującego pracy, czyli korzystać z pośrednic-

stwa lub doradztwa zawodowego. Dotyczy to także studentów studiów stacjonarnych, którzy mają zajęcia zdalne lub podtrzymują chęć dalszej nauki na Ukrainie.

Już ponad 3.600 obywateli Ukrainy znalazło pracę w województwie lubuskim na podstawie ustawy z 24 lutego 2022. Niespełna 800

zarejestrowało się w powiatowych urzędach pracy jako osoby bezrobotne. Ponad 1.800 otrzymało pracę w Zielonej Górze. Prawie 2.900 powiadomień o pracę dotyczyło kobiet. Ponad 3.100 osób pracuje na podstawie umowy zlecenia, umowy o świadczenie usług.

Warto regularnie prze-

glądać centralną bazę ofert pracy (oferty.praca.gov.pl) czy portale społecznościowe, np. grupę „Praca dla obywateli Ukrainy w Lubuskiem” na Facebooku.

WUP w Zielonej Górze pomoże w przeszukiwaniu ofert pracy, przygotowaniu dokumentów aplikacyjnych, napisaniu CV, przygotowaniu do rozmowy kwalifikacyjnej, przybliży zasady prowadzenia działalności gospodarczej.

Ukraińcy najczęściej za-

trudniani są w przetwórstwie przemysłowym, transporcie, gospodarce magazynowej, działalności w zakresie usług administracyjnej, rolnictwie, leśnictwie, łowiectwie. Dominują dorywcze prace proste – jako sprzątaczką biurową/hotelową, magazynier, robotnik pracujący przy przeładunku towarów, ogrodnik, operator maszyn do szycia, monter, sprzedawca, pomoc kuchenna. Wysokie zapotrze-

bowanie na pracowników jest w branży medycznej.

Warto skorzystać z aplikacji e-praca, która umożliwia przeglądanie ofert z urzędów pracy i ochotniczych hufców pracy.

Warto zapamiętać te adresy i numery telefonów: WUP w Zielonej Górze (ul. Wyspiańskiego 15, tel. 68 456 76 96), filia w Gorzowie Wlkp. (ul. Kombatanów 34, IV piętro, tel. 95 722 80 25) – mail: pomocdlaukrainy@wup.zgora.pl.

Reporterzy punktuja tyranów

Dziwimy się, kiedy Rosjanie wierzą, że to oni padli ofiarą agresji Zachodu? Dziwimy się, że obywatele Korei Płn. głodują, a jednocześnie uważają swojego przywódcę za geniusza? Dziwimy się, że spora część Polaków wierzy w „zamach smoleński” i wychwala rząd, który narusza praworządność? Przestaniemy się temu dziwić, gdy spojrzymy na światowy ranking wolności prasy.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Najnowszy ranking wolności prasy organizacji „Reporterzy bez Granic” jest odpowiedzią na wszystkie nasze zdziwienia – te przeszłe, te teraźniejsze i – o ile nic się nie zmieni – także te przyszłe. Polska znalazła się na 66. miejscu wśród 180 sklasyfikowanych państw. Rok temu nasz kraj był na 64. miejscu. W tym roku wyprzedziły nas Armenia i Malawi. Natomiast w 2015 roku – czyli tuż przed dojściem do władzy narodowych populistów – Polska była na 18. miejscu, w sąsiedztwie Luksemburga, Belgii i Szwajcarii...

Rządząca Polską Zjednoczona Prawica doprowadziła do tego, że pod względem wolności prasy nasz kraj spadł o 48 pozycji. W ciągu siedmiu lat wyprzedziła nas jedna trzecia świata. Powody? Głównie presja prawna, ekonomiczna i polityczna ze strony obozu władzy na niezależne media. Rzeczywistość medialną w Polsce

zna każdy, kto choć raz doświadczył przekazu mediów publicznych – głównie TVP. Brak pluralizmu i obiektywizmu, wiernopoddańcza wobec rządu narracja, szczucie na opozycję, dezawuowanie wszelkich krytycznych wobec rządu opinii i bezkrytyczne rozpowszechnianie każdej półprawdy i insynuacji wygłaszanej przez rządzących, w tym nawet aberracji opartych na teoriach spiskowych. To grzechy główne.

Rządząca Polską Zjednoczona Prawica doprowadziła do tego, że pod względem wolności prasy nasz kraj spadł o 48 pozycji

Do tego dochodzi skok na media prywatne, zwany eufemistycznie „repolonizacją” mediów, czyli zakup przez państwowego giganta PKN Orlen spółki Polska Press, wydawcy gazet regionalnych (w tym „Gazety Lubuskiej”). Nie bez zna-

czenia jest też próba – na razie nieudana – zamachu na niezależną od władz telewizję TVN. Wszystko po to, by rząd mógł zmonopolizować przekaz informacji i wyeliminować wszelkie opozycyjne źródła opinii. Mówiąc wprost: wszyscy mają dąć w tę samą trąbę. Na cześć władzy i prawicy.

Dyktatorzy wszystkich krajów uważają wolną prasę za narzędzie jętrzenia. Kpią, że wolnej prasy jakoś nikt do garnka nie włoży, żeby się nią najeść. Przecież ludzie potrzebują realnego posiłku, a nie liberalnych fanaberii i mieszanina w głowach. Tymczasem na ostatnim 180. miejscu w rankingu wolności prasy jest Korea Płn., której mieszkańcy głodują, bo nie mają niczego, co mogliby do garnka włożyć. A mimo to uważają swego przywódcę za genialnego stratega. Czy więc genialny strateg ma motywację do tego, by zadbać o pełne garnki swych poddanych, skoro i tak wszyscy kłaniają się mu w pas? Po co? Przecież wystarczy zwasalizować środki masowego przekazu. To łatwiejsze.



Rząd chce zmonopolizować przekaz informacji i wyeliminować wszelkie opozycyjne źródła opinii. Wszyscy mają dąć w tę samą trąbę. Na cześć władzy i prawicy Fot. Pixabay

Na 150. miejsce w rankingu spadła Rosja, której mieszkańcy w większości popierają Putina. Czyli popierają przyczynę nie-szczęść, jakie spadają dziś nie tylko na Ukrainę, ale i samą Rosję. Rosyjscy żołnierze masowo wysyłani są na bezsensowną rzeź, zachodnie sankcje działają, kraj jest izolowany, Rosjanie ubożeją, a mimo to uważają swego przywódcę za genialnego stratega. Czy więc genialny strateg ma motywację do tego, by zatrzymać wojnę, otworzyć kraj i pomóc bogacić się społeczeństwu? Po co? Przecież wystarczy zwasalizować środki masowego przekazu, a ludzie i tak będą mu przyklaskiwać. To łatwiejsze.

Przykłady można mno-

żyć: u samego dołu tabeli wolności prasy znalazły się jeszcze Erytrea, Chiny, Turkmenistan, Iran czy Syria. Kraje o najniższym wskaźniku od dawna uwikłane są w konflikty zbrojne – czy to z sąsiadami, czy wewnętrzne wojny domowe. Związek przyczynowo-skutkowy jest zawsze taki sam. Dyktatorzy najpierw ograniczają wolność słowa, a na końcu posyłają ludzi na wojny. I nikt się temu nie sprzeciwia, poza społeczeństwami krajów o najwyższym wskaźniku wolności prasy.

Z wolnością prasy jest jak z ekwipunkiem dla konia. Najpierw zakłada się mu klapki na oczy, żeby patrzył tylko w jedną stronę i nie rozglądał się na boki. Potem nakłada się mu uzdę

i uprząż. A potem już można ruszyć w kierunku wyznaczonym przez klapki na oczach. Automatycznie i bezwiednie.

Tylko później dziwimy się, że ludzie masowo wierzą w coraz bardziej niestworzone rzeczy: że Unia Europejska winduje ceny w Polsce, że organizacje pozarządowe to agentura obcych sił, że tolerancja dla odmiennych orientacji seksualnych to „tęczowa zaraza”, że Okrągły Stół to spisek masonów, że katastrofa smoleńska to zamach z udziałem Tuska i Putina...

Tylko jedno w tym jest dobre: że wciąż się temu dziwimy.

Kiedy uznamy to za normę – nadzieja zgaśnie.

Zakola i meandry. Oblężona twierdza



Andrzej Flügel

Pan Bogdan od czasu upadku komunizmu długo nie miał okazji, by przyrównywać to, co dzieje się teraz, do tamtych lat. Owszem, kilku nowych polityków było bardzo podobnych do tamtych – oczywiście, nie w poglądach, a w sposobie działania. Poprzednicy biegali na zebrania partyjne i podnosili ręczki za uchwałami zaproponowanymi przez górę, aktu-

alni zmienili zebrania na msze, a nierzadko czerwone sztandary na portrety papieża. To jednak był margines, który zdarza się wszędzie. Ogólnie rzecz biorąc, przy wszystkich zastrzeżeniach (bo kołosiostwa nie da się całkowicie wyeliminować) nie było źle.

Jednak od kiedy rządzi PiS, pan Bogdan, choć długo odganiał te porównania, widzi, jak pięknie rządzący powielają to, co robiła tamta władza. Promowanie swoich? Rozwinięte jak kiedyś. Awansowanie słabych i miernych, ale wiernych? Jak najbardziej i jeszcze kto wie czy nie

mocniej niż wtedy. Podporządkowanie dla własnych celów prokuratury? Twórczo rozwinięte. Zrobienie z organów ścigania zbrojnego ramienia partii? Jak najbardziej. Celebracja, tyle że pod innymi sztandarami? Owszem, tak. Kłamstwo w ustach przedstawicieli władzy jako element komunikacji ze społeczeństwem? Dokładnie. Wreszcie życie w „oblężonej twierdzy”. Jak najbardziej. Tu rządzący przebili chyba komunistów. Tamci mówili, że u nas jest prawdziwa demokracja, podczas gdy na Zachodzie klasa robotnicza cierpi, a w USA biją Murzynów. U nas wszyscy mają pracę, a tam szaleje bezrobocie. Milicja bije

i rozpędza demonstracje, bo tworzą je elementy chuligańskie i warchoły. Dziś władza mówi, że czasem policjant musi pałką teleskopową zaatakować kobietę, która stwarza niebezpieczeństwo. Kiedyś, jeśli ktoś z popleczników władzy dokonał niegodnego czynu, natychmiast trafiał na zrozumienie organów ścigania. Postępowanie się przedłużało i najczęściej kończyło umorzeniem. Dzisiejsza władza poszła jeszcze dalej, bo jeśli kontrowersja dotyczy kogoś z góry, tak jak prezesa Jarosława w sprawie dwóch wież, to nawet go nie przesłuchuje.

Nic więc dziwnego, że pan Bogdan ma takie skojarzenia. A wy?

Tradycja. Nasi winiarze powrócili do podziemi

Bartłomiej Gruszka, archeolog i prezes Fundacji Tłocznia za sprawą obu swoich pasji interesuje się dawnymi winiarskimi piwnicami. Jego zdaniem stają się atrakcją enoturystyczną, która może przyciągnąć do nas gości z całego świata. Dobre wino i przyprawiona tajemnicą tradycja, tworzą fascynujący... kupaż



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Archeolog prezujący winiarskiej fundacji... To raczej dwie odległe od siebie pasje...

Tylko z pozoru. Jednak nasza Fundacja zajmuje się winiarskimi tradycjami Zielonej Góry, jej celem jest propagowanie przeszłości miasta zwanego przecie Winnym Grodem. Słowem, tutaj te dwie sfery się spotykają.

Niedawno rozmawialiśmy przy okazji wykopalisk na placu Zamkowym. Miałem wrażenie, że dwieście, czy trzysta lat temu każdy zielonogórzanin, czyli grunberczyk, miał winnicę.

I wcale nie byłoby to bardzo odległe od prawdy. Na początku XIX wieku wokół miasta rozciągało się 700 ha winnic, było kilka tysięcy parceli w miejscowości z kilkoma tysiącami mieszkańców. Należy założyć, że każdy miał kawałek ziemi... To tworzyło dość niezwykły dla tych terenów krajobraz, gdzie dominowały rozległe dobra dużych posiadaczy ziemskich.

Przy przygotowaniach do winiarskiego festiwalu było trochę kopania...

Jednak nie do końca takiego, powiedzmy, archeologicznego. Musieliśmy pokopać, aby doprowadzić je do stanu, gdzie goście nie potykają się o ziemię i gruz. Tak było na przykład przy ul. Grottgera.

Tam jest niezwykła piwnica ciągnąca się pod dwoma kamienicami...

Rzeczywiście powstaje mały labirynt, pętla z dwoma wejściami. To jedna z najstarszych piwnic, XVII-wieczna. Znajdowała się tutaj wytwórnia. Jednak



Bartłomiej Gruszka, archeolog i pasjonat historii Zielonej Góry

na tej ulicy jest więcej winiarskich piwnic i bardzo prawdopodobne, że w przeszłości były z sobą połączone, podobnie jak na ulicy Kupieckiej. Dlaczego? Musimy założyć, że jakiś głębszy zamysł tego był.

Na którą z piwnic warto zwrócić szczególną uwagę?

Każda jest troszeczkę inna i trudno wskazać jedną. Wszystkie mają swój urok, historię i coś specyficznego. Na przykład ta przy ul. Wodnej jest zagłębiona w zboczu wzgórza...

Już wiem od gospodarzącego tam Krzysztofa Fedorowicza, że to piwnica w stylu burgundzkim...

Tak, chociaż najbliżej Polski podobne obiekty spotkamy na Morawach. Są bardzo popularne we Francji. Nie wiemy skąd Seidel, czyli działający tutaj w końcu XVIII wieku winiarz, czerpał natchnienie, ale piwnica zwraca uwagę.

Inna jest ta wyremontowana

efekownie piwnica w parku Sowińskiego.

Jest bardziej typowa dla Zielonej Góry, gdyż nie jest zagłębiona całkowicie w ziemi. Tak wyglądały tujsze duże leżakownie, jak te w okolicy Sowińskiego i Drzewnej.

Ile mamy takich piwnic?

W tej edycji festiwalu wykorzystaliśmy 14, ale możemy wskazać około pięćdziesięciu, które mogą śmiało brać udział w takich imprezach. Udostępnienie ich byłoby ogromnym przedsięwzięciem, wymagającym koordynacji, ale... To byłoby naprawdę coś.

Jakieś nowe odkrycia?

Głównym źródłem informacji są dla nas publikacje Mirosława Kuleby. Wykonał ogrom pracy. Jednak nam udało się odkryć kilka, o których nawet on nie wiedział. Z dumą pokazaliśmy mu nowe obiekty. Często z Szymonem Płóciennikiem idziemy przez miasto i na-

gle pukamy do drzwi, aby zajrzeć do piwnicy. Jakkolwiek to zabrzmiało... piwnice wciążają.

Czy nie jest to nieco naciąganie prawdy? Czym różni się winiarska piwnica od tej, powiedzmy, zwykłej?

Konstrukcją. Te winiarskie wymagały ogromnych nakładów, które musiał ponieść inwestor. Wino było cenne, stąd piwnice do ich leżakowania musiały spełniać inne warunki niż te przeznaczona na ziemniaki, czy słoiki. Ponadto z dawnych zapisów wiemy, gdzie funkcjonowały wytwórnie, gdzie były leżakownie. A takowe mieli nie tylko zawodowi winiarze, ale piekarze, rzeźnicy... Do przedstawiciela tej drugiej branży należała właśnie piwnica przy Grottgera.

Współcześni właściciele tych obiektów nie mają oporów przed wpuszczeniem winiarzy?

Owszem, w kilku przypadkach, z różnych powodów, właściciele nie wyrazili zgody, ale większość nie miała nic przeciwko temu. Liczę, że gdy właściciele zobaczą, iż ich obiekty mogą służyć promocji regionu, zmienią negatywne nastawienie i będą chętniej udostępniali swoje piwnice.

Winiarstwo schodzi do podziemia... Skąd czerpalicie natchnienie organizując festiwal?

Na przykład na Morawach funkcjonują imprezy „od sklepa do sklepa”, czyli od piwnicy do piwnicy, gdzie goście chodzą z zawieszkami, kieliszkami i mapami, ale całość zamyka się na jednej z ulicy. U nas obiekty są rozsiane po całym mieście i mamy do czynienia z taką miejską turystyką. Podobnych imprez jest trochę w Cze-

chach, zaczynają się w Polsce, chociaż u nas dzieje się to w nieporównywalnie większej skali.

Czy mamy już atrakcję turystyczną?

To już jest nasz produkt turystyczny, który przyciąga enoturystów z całej Polski, ale byli też Niemcy, goście z USA, czy Ukrainy. To nasz wyjątkowy produkt, który trzeba rozwijać. Możliwości leżą na ziemi, a raczej pod ziemią i wystarczy po nie sięgnąć.

Rośnie nam konkurencja dla Winobrania?

To mogą być kompletne imprezy, mogą się uzupełniać. Jak się przekonujemy Festiwal przyciąga całkiem innych gości, tutaj przyjeżdżają osoby znające się na winie, chcące w bardziej kameralnych warunkach porozmawiać z winiarzami o tym, co znajduje się w kieliszkach. Zresztą widać różnicę nawet w gustach. Festiwalowi goście sięgają z reguły po wino wytrawne, podczas Winobrania lepiej sprzedają się te słodkie i półsłodkie.

Kiedyś traktowano winiarstwo jako chwyt marketingowy...

To nie jest chwyt marketingowy. Zielona Góra i region są wyjątkiem, mamy wiele zabytków materialnych, ogromne tradycje i odradzające się winiarstwo. To wszystko sprawia, że nie jesteśmy skansenem, czy muzealną salą, ale regionem winiarskim...

Gdzie lepiej smakuje wino, na winnicy, czy w piwnicy?

Zależy od nastroju i pogody. W piwnicy jest bardziej kameralnie. A dobre wino zawsze pozostanie dobrym winem...

Propozycje nie tylko na weekend

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze Ochli: 30 maja godz. 9.00 – Ginące Zawody.

Lubuski Teatr w Zielonej Górze: 20, 21maja, godz. 19:00, 22 maja, godz. 18.00 „Człowiek dwóch szefów”, 21, 22 maja, godz. 16.00 „Sztuka”, 22 maja, godz. 12.00 „Od wiosny do zimy”, 25, 26, 27 maja, godz. 10.00 Samolub, 27 maja, godz. 19.00 „Kana-dyjskie sukienki”.

Filharmonia Zielonogórska: 20 maja, godz. 19.00, Koncert najlepszych uczniów szkoły muzycznej, 20 maja, godz. 19.00 – Klasyka bez granic, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej, 23 maja, godz. 9.00 i 10.30, Zielonogórska Akademia Muzyki, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej, 26 maja, godz. 19.00, Zabierz mamę do filharmonii,

Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze: 23 maja, godz. 13.00, Spotkanie autorskie z Marcinem Przybyłkiem, pisarzem science fiction, 24 maja godz. 18.00 - Spotkanie autorskie z Przemysławem Piotrowskim. 25 maja, godz. 18.00 Czytelnia Dramatu – 26 maja, godz. 18.00, Epilog kryminalny. Promocja zbioru mrocznych opowiadań Piętnaście czarnych sukienek.



Biblioteka Wojewódzka w Gorzowie Wlkp.: 23 maja, godz. 17.00, „Doda-wał nam skrzydeł. Ireneusz Krzysztof Szmidt we wspomnieniach” – promocja książki Krystyny Kamińskiej. 24 maja 2022 r., godz. 11.00, Z cyklu: Od zabawy i słuchania do czytania – Mama jest tylko jedna – zajęcia animacyjno-edukacyjne dla dzieci od 2,5 roku życia. 24 maja, godz. 11.00, Z cyklu: Kuźnia talentów – Disney w każdym z nas – zajęcia interdyscyplinarne dla dzieci, 25 maja, godz. 16.00, Warsztaty plastyczne dla dzieci.

Kto zawiódł trenera Vidina?

Chcę udowodnić, że z tym klubem da się osiągnąć maksymalny sukces – mówi Oliver Vidin, trener koszykarzy Enei Zastalu BC Zielona Góra. Zespół zakończył sezon w ćwierćfinale, w którym prowadził ze Śląskiem Wrocław 2:0, a przegrał 2:3.

Myśli pan jeszcze o końcówce piątego meczu ze Śląskiem czy wyrzucił pan to już z pamięci?

Nie, nie wyrzuciłem. Nie podchodziłem do tego emocjonalnie, chciałem to przeanalizować. Myślę, że wszystko było tam w porządku, tylko nie trafialiśmy, a były to otwarte rzuty.

Celem była pierwsza czwórka, a może nawet coś więcej. Dlaczego się nie udało?

Myślę, że play offy były złe. Jedna seria, którą zaczęliśmy bardzo dobrze, ale odszedł Devoe Joseph, co trochę zmieniło atmosferę. To był jeden z powodów. A druga rzecz – sezon był bardzo ciężki, bardzo długi, na początku nie wyglądało to dobrze z naszej strony. Nie mieliśmy rozgrywającego, który byłby liderem. Miał nim być Branden Frazier, ale nie był. Z nim mieliśmy 8 zwycięstw i 6 porażek, a bez niego 13 i 3.

Prezes klubu Janusz Jasiński mówił o trzech przyczynach: zatrudnienie Fraziera, odejście Josepha i sprawy finansowe. Zgadza się pan z tym?

Tak. I ja, i zawodnicy przed sezonem wiedzieliśmy, w co wchodzimy – że sytuacja nie jest łatwa, że miasto nie daje pieniędzy, więc klub musi sam zała-

twić różnych sponsorów. I jeżeli wszystkiego załatwić się nie uda, to sezon nie będzie zamknięty finansowo i będą jakieś spóźnienia. Ale spóźnienia były w niedobrym momencie. Do grudnia było w miarę OK. Jeszcze styczeń, luty... A później już cały czas były problemy. Ale drużyna grała dobrze, nie rozsypała się.

Musiał pan w szatni gasić pożary finansowe.

Tak, cały czas. Ale taka jest praca trenera.

Obejmując stanowisko po Żanie Tabaku, po tych sukcesach, skakał pan na głęboką wodę.

Każdy sezon jest inny. Żan nie miał normalnego sezonu w Zastalu – pierwszy skończył w połowie, a w drugim był COVID i nie było prawdziwego play offu, tylko „bańka” w Ostrowie. Trudno porównywać to z tym sezonem... W lutym zaczęła się wojna na Ukrainie i zrezygnowaliśmy z gry w lidze VTB, dla której niektórzy zawodnicy tu przyszli. Nie było VTB, były zaległości finansowe... Powiem konkretnie: w przypadku Dragana Apicia motywacja bardzo opadła. On już czekał, aż to się skończy.

Wielu kibicom podobało się to, że po sezonie potrafił pan



Oliver Vidin: – Devoe Joseph rozczarował mnie samym odejściem. Moim zdaniem on chciał wrócić do domu. Dostał ofertę z Kanady, żeby grał za dwa razy większe pieniądze i może został tam jako dyrektor sportowy klubu. I on chciał to wykorzystać

przyznać się, że popełnił jakieś błędy. Ale są też tacy, którzy uważają, że przed rokiem odniósł pan sukces ze Śląskiem, bo miał pan do dyspozycji tylko kilku bardzo dobrych zawodników, resztę słabych i umiał pan zmontować z tego zespół. W Zastalu było więcej mocnych koszykarzy i już pan sobie nie poradził.

Absolutnie się z tym nie zgadzam. Są prawdziwi kibice, którzy lubią ten klub i stoją za tym klubem. Jeżeli coś jest nie tak, oczywiście, że mają pretensje do zawodników, do trenera... I to jest normalne. Druga grupa, która nazywa siebie kibicami, to hejterzy. Dla nich wszystko jest problemem. To bardzo mała gru-

pa, kilku ludzi, którzy – jak myślę – w życiu nie mają szczęścia i nie są ogarnięci. I jeszcze jedna grupa, o której muszę powiedzieć, to są trolle, które wrzucają nieprawdziwe informacje. Ostatnio ktoś mi wysłał, że pan prezydent Kubicki powiedział, że Łukasz Koszarka nie został tu, bo klub go nie chciał. To straszne kłamstwo. Nie znam drużyny, która nie chciałaby Koszarka.

Ktoś pana zawiódł?

Joseph rozczarował mnie samym odejściem. Pieniądze są ważne dla każdego zawodnika i to jest normalne. My nie wiemy, czy ktoś ma kredyt do spłacenia itd. – i jeżeli nie dostaje pieniędzy na czas, ma problem, nie ma czystej głowy. Myślałem, że Joseph jest ogarnięty pod względem finansowym, że to dla niego nie będzie kłopot. Ma brata, który ma duży kontrakt w NBA... Ale moim zdaniem on chciał wrócić do domu. Dostał ofertę z Kanady, żeby grał za dwa razy większe pieniądze i może został tam jako dyrektor sportowy klubu. I on chciał to wykorzystać. Mnie nie martwi to, że on to wszystko zrobił, tylko to, że nie przyszedł najpierw do mnie i nie powiedział mi o tym.

Ktoś jeszcze pana zawiódł?

Sportowo – na pewno Tony Meier. Zobaczymy, gdzie będzie w następnym sezonie i na jakim poziomie będzie grał. Jeśli nie będzie grał na poziomie, na którym był, to tylko sprawdzą się moje słowa, że jego koszykówka już nie interesuje. On nie mógł stracić swojego talentu. Na początku walczył, żeby wrócić do formy. I jak wrócił, zaczął grać, przez miesiąc, dwa dostawał dużo minut – punktował, skakał, walczył, coś robił. Później totalnie zgasł.

Zostaje pan na następny sezon?

W klubie powiedzieli, że chcą, żebym został. Mam się zastanowić, bo następny sezon na pewno nie będzie łatwy. Ja chcę udowodnić, najbardziej sobie, że z tym klubem da się osiągnąć maksymalny sukces, ale muszę wiedzieć, jakie będą warunki, jaka drużyna, jakie rozgrywki – FIBA czy EuroCup, czy dostaniemy licencję... Wierzę, że to nam się uda, a jeżeli tak, to będzie duży plus, bo łatwiej ściągnąć wartościowych zawodników – i za mniejsze pieniądze – do drużyny, która rywalizuje w pucharach. Sponsorów też bardziej interesuje drużyna, która walczy o wysokie cele, gra w Europie.

Andrzej Flügel

Trudne zadanie przed Stałą i Falubazem

Żużlowa niedziela (22 maja) zapowiada się ciekawie zarówno dla kibiców z północnej części naszego regionu, jak i dla tych z południa. W VI kolejce ekstraklasy Stal Gorzów czeka trudny pojedynek ze Spartą we Wrocławiu. Mając na uwadze ostatnie występy obu drużyn, można by pokusić się o stwierdzenie, że faworytem są jednak goście... Gospodarze od początku sezonu stosują zastępstwo zawodnika za Atréma Łagutę.



Z kolei w I lidze mamy mecz na szczycie, w którym zmierzą się zespoły typowane do awansu. O godz. 14.00 Falubaz Zielona Góra podejmie Polonię Bydgoszcz. I żeby sięgnąć po dwa punkty, będzie musiał zaprezentować się zdecydowanie lepiej niż w poprzednich spotkaniach na własnym torze.

Stilon już pewny awansu. A kto spadnie z ligi?

W piłkarskiej IV lidze warunki dyktuje Stilon Gorzów, który już sześć kolejek przed zakończeniem sezonu zapewnił sobie awans. W niedzielę (22 maja) o godz. 12.00 zagra u siebie z Lechią II Zielona Góra. Uwaga kibiców jest teraz skupiona na dolnej części tabeli, o utrzymanie walczą Budowlani Murzynowo, Celuloza Kostrzyn czy Piast Czerwieńsk.

Sobota: Spójnia Ośno Lubuskie – Pogoń Świebodzin (15.00), Meprozet

Stare Kurowo – Syrena Zbąszynek (16.00), Ilanka Rzepin – Odra Nietków, Dąb Sława – Przybyszów – Polonia Słubice, Promień Żary – Czarni Żagań, Piast Czerwieńsk – Piast Iłowa, Celuloza Kostrzyn – Korona Koźuchów (wszystkie o 17.00); niedziela: Budowlani Murzynowo – Czarni Browar Witnica (12.00).



Warta kontra Lechia, czyli derby w Gorzowie

Lubuskim hitem XXX kolejki piłkarskiej III ligi będą derby w Gorzowie. W sobotę (21 maja) o godz. 17.00 rozpocznie się pojedynek miejscowej Warty z Lechią Zielona Góra. Zespół Mateusza Konefała w rundzie wiosennej na własnym boisku jeszcze nie przegrał, a ostatnio pokonał lidera, czyli Zagłębie II Lubin. Natomiast drużyna Andrzeja Sawickiego zdecydowanie lepiej punktuje na wyjazdach, a to powinno oznaczać spore emocje.



Ciekawie będzie także w Gubinie, gdzie o 17.00 Carina podejmie Zagłębie II. Ekipa Grzegorza Kopernickiego u siebie wygrała ostatnio dwa mecze z rzędu, więc będzie chciała przedłużyć zwycięską passę. Trzymamy kciuki za wszystkie lubuskie zespoły, które wciąż nie mogą być pewne utrzymania.